

Po latach prób, eksperymentów i poszukiwań odkrywam, że w modlitwie nie chodzi o jednorazowe akty, lecz raczej o uczenie się pewnych trwałych postaw. W kazaniach i pobożnych tekstach często słyszymy, że modląc się, poświęcamy czas dla Boga. Tak i nie. Rzeczywiście, jeszcze parę lat temu tak myślałem, że ja tutaj wspaniałomyślnie wykrawam z 24 godzin kilka chwil, jakbym poza nimi wchodził w zupełnie inną rzeczywistość, w której Boga nie ma.

Teraz powoli wchodzi mi w krwiobieg, że Bóg jest ciągle obecny, bez względu na to, czy się modlę, pracuję, czytam, odpoczywam, spotykam z ludźmi, a nawet kiedy grzeszę. Modlitwa nie jest już dla mnie jednym z segmentów ogromnej budowli życia, bo Bóg jest cały czas. Z drugiej strony, kiedy wygospodarowuję kilkadziesiąt minut dziennie na dłuższą modlitwę, bardziej otwieram się na przemieniające działanie Boga. I paradoksalnie czasu mi przybywa, chociaż każdego dnia mam go tyle samo. Ileż to rzeczy człowiek robi niepotrzebnie, albo przed czymś ucieka, albo angażuje się w coś za bardzo. Na modlitwie to wychodzi jak na tacy.

Dariusz Piórkowski SJ, [Czy księdzu łatwiej się modlić?](#)

mb